Ner 101. ROK 1834. PIĄTEK 2 MAJA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące wraz z Rozmaitościami Złp. 12. miesięczna Złp. 5.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Zygmunta M.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Częstoboy.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE
Barometr zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na 0° R.	Therm:	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI.
7 27	,, 4. 246	† 10.2	† 4,0	Pł. Zaehodni słaby	Pochmurno	Deszcz
12	,, 4. 541	18.4	12,5	,, ,,	,, ,,	
1 3	,, 4.485	21.0	1.7	,, ,,	Pogoda z Chmurami	
9	,, 4. 878	† 14,4	† 1,0	Zachodni słaby	,, ,,	

Cześć Urzędowa.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU
Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Z mocy Uchwały Senatu Rządzącego pod dniem 8 b. m. Nr. 1793, wydaney zawiadomia Publiczność, iż w dniu 16 Maja r. b. w Biórze Wydziału Dochodów Publicznych od godziny 10 rano rozpocznie się Licytacya Entrepryzy zwozu drzewa materyałowego i siągowego z nadbrzegu Wisły przed składami Rządowemi znaydującego się, do tychże składów na podworze. — Kto się podeymie zwozu jedney siągi za mnieyszą cenę jak gr. 12, temu Entrepryza na rok jeden poczynając od dnia 1 Czerwca r. b. przyznaną zostanie. Vadium złp. 100 wynosi, które przed Licytacyą złożonem bydź będzie winno i jako kaucya do expiracyi kontraktu pozostawać będzie. O innych warunkach Licytacyi tey dotyczących, interessowani w godzinach kancellaryinych w Wydziale zainformowani bydź mogą.

Kraków 29 Kwietnia 1834 r.

X. Bystrzonowski.
Nowakowski sek: wydz:

Cześć Polityczna.

WIADOMOŚCI Z WCZORAYSZEY POCZTY.

FRANCJA

Paryż 21 Kwietnia.

Wszystkie dzienniki paryzkie, umieściły następujące pismo niejakiego P. Breffort, brata jednego z zabitych mieszkańców przy ulicy Transnonain.

DO REDAKCYI

»Mordowanie spokoynych obywateli, kobiet i dzieci, których już ani ściany domowe, zasłonić nie potrafiły, — przeraziło wszystkie umysły. — Uciekam się o sprawiedliwość do króla, — dopełniam obowiązku brata. Jako francuz, ogłaszam całey Francyi czyn, aby na zawsze ponowieniu takiey srogości zapobieżyć; — podaję go wiedzy publiczney, niech będzie pierwszém skarceniem winowaycy. Proszę zatém Redakcyi aby ta moja odezwa i razem prośba do króla, w dzienniku jey zamieszczone zostały.» —

DO KRÓLA!

NAYJAŚNIEYSZY PANIE!

»Sprawiedliwości! surowey i pełney sprawiedliwości Twojéy błagam N. Królu, błagam dla nieszczęśliwego brata mego, dla czternastu niewinnych istot, kobiet dzieci i starców, które równie jak on, padły ofiarą naygodnieyszéy kary dzikości! Sprawiedliwości o Królu! dla mego biednego brata, który właśnie od tych zamordowany został, których przybycia na pomoc oczekiwał, — których z głębi serca swojego jako wybawców przywoływał. —

»Nic nieznacząca barrykada, wystawioną została wieczorem dnia 13 przy domu pod Nr. 12 w ulicy Transnonain. — Nie broniono jey ani momentu, i tylko daley w głębi ulicy, dało się słyszeć kilka strzałów. — W ciągu wieczora na dniu 13, opanowało woysko bez wystrzału to pozorne tylko

oszańcowanie. — Około godziny 10 odstąpiło od tego mieysca woysko, i skutkiem zgubney nieprzezorności, zaniechało rozburzyć barrykadę. — W nocy zebrały się niektóre osoby na ulicy, i nagromadziwszy wozów, niebędąc od nikogo niepokojone, potrafiły, zrazu nic nieznaczącey barrykadzie, nadać niejaką ważność. — Dnia 14 około 4 z rana, przybyły woyska na powrót, i bez trudności odpędziły garstkę rokoszan, którzy się tam jeszcze trzymali.— O godzinie 6. w chwili, w którey się już wszystko skończyło, — jak się zdaje, że z sąsiedzkiego domu, wystrzał karabinowy zranił officera. Natychmiast jeden z officerów 35 pułku, i ludzie jego zapukali do drzwi domu pod Nr. 12 i żądali w imieniu prawa, ażeby ich wpuszczono. — Odźwierny uciekł na piąte piętro. — Pan Dobigny lubo starzec i słaby, pośpieszył otworzyć drzwi wołając: *»To są żołnierze od linii! to są nasi bracia!»*— Natychmiast strzelono w niego, i bagnetami zakłuto! Żołnierze wpadają na pierwsze piętro, zadają morderczą śmieć Panu Hu, handlującemu meblami, i przeszywają żelazem dziécie małe, które trzymał na ręku.— Biegną na drugie piętro. P. Breffort starzec siwizną obielony, otwiera im natychmiast; trzy bagnety zadają mu śmiertelne rany, a przecież jeszcze wołał: *»Mości officerze! mordujesz Pan ludzi spokoynych; oszczędź życie kobiet i osób które tu widzisz!»* — Officer ten, miał tyle w sobie okrucieństwa, że z nayzimnieyszą krwią potrafił mu odpowiedzieć: *»Łotrze! jeżeli nie będziesz milczał, to cię każę w sztuki porąbać!* — Na te słowa Pani Bonneville przedziera się do Brefforta, zasłania go swą osobą, — i dostaje sześć pocisków bagneta w rękę! Żołnierze zachęceni do morderstw, zastrzelają niejaką pannę Busson, i przebijają bagnetem; dają ognia do Pana de la Rivière i to tak z bliska, że suknie jego płomień ogarnął; śmiertelnie ranionego, jedenaście razy jeszcze przeszyli bagnetami. — Tyle krwi przelaney, tyle ofiar pomordowanych nienasyciły jeszcze ich wściekłości; idą z piętra na piętro, i bez litości mordują jeszcze ośm innych osób: starego wojownika ozdobionego krzyżem, nazwiskiem Bouton, który 25 lat służył krajowi,— krewną jego, — panów Guitard, Robiquet, Fer, Loisillon, Louis, wszystkich z poczciwego utrzymujących się zarobku, obywateli spokoynych, i nakoniec 13stoletnie dziecie młodey Pani Bruneau, które na ręku biedney matki dwa razy przeszyli bagnetem. Ludwik Breffort móy brat był fabrykantem papieru, od dawnych czasów zamieszkiwał w tey części miasta, szacowany od swych sąsiadów, od swych robotników kochany, i do tego stopnia przyjacielem porządku, tak dalece do osoby W. K. Mości powiązany, że w dniu zaburzeń, podwoił płacę swych ludzi, żeby ich oddalił nawet od myśli, łączenia się z wichrzycielami. Okoliczność ta, wiarogodnemi świadectwy jest uzasadnioną. — Boże uchoway mnie, iżbym waleczne woysko nasze, za tak gorszące czyny odpowiedzialném chciał czynić; — woysko to składa się z naszych braci, z naszych przyjaciół, z naszych synów.

Przywiązanie moje do tego woyska, tak jest wielkie, tyle mam zaufania w jego szlachetnych uczuciach, że do żadnych innych niemyślę odwoływać się sędziów, jak tylko do tych, jacy losem w szeregach jego wybrani będą. Wielki przestępca, ten, który tyle zbrodni spełnić nakazał, niechay stanie przed sądem Parów, — niech ten sąd o czynie jego da wyrok; — żądanie to, musi bydź wysłuchane. Jako brat, jako francuz, dopełniłem świętego obowiązku; Ty Nayjaśnieyszy Panie, dopełnisz tego, jaki na ciebie Dostoyność Królewska wkłada.

Zostaję W. K. Mości i t. d.

(podp.) *Chr. Breffort.*

Gazeta Francyi w opisaniu tego wypadku tyle namieściła sprzeczności, że ich tu już niepowtarzamy.

Część Literacka.

CO TO JEST WOLNOŚĆ?

§. IV.

Pojęcia moje o *wolności* lubo w naszym kraju zawsze nieco pochmurne, nigdy niebyły mniéy wątpliwe, nigdy bardziéy zachwiane, jak w ciągu tey mojey automanii prawodawczéy. Dopóki stronnictwo Whigów niewkwaterowało się do ministerstwa, — śpiewało nam wciąż swe jeremijady *concertando*, o uciążliwościach Irlandyi. Zaledwie przezacni jego członkowie dochrapali się raz przecież tego szczęścia, że z nich ulepiono ministrów: pierwszy wniosek do zreformowanego parlamentu przez nich łaskawie uczyniony, żądał uprzeymie zawieszenia wszelkich ustaw tego zawichrzonego królestwa. — Na-

turalnie uczony mowca O'Connel, oświadczył się zaraz *negative*, twierdząc, że takie prawo zniweczy *wolność* Irlandyi; ale szanowny lord Althorp zapewnił Izbę nayuroczyściéy, że to był właśnie jedyny jeszcze środek uratowania tey *wolnosci.* Właściciele okrętów uskarżali się na system *wolnego handlu*, twierdząc, że ich wnet o zniszczenie przyprawi; — zaś Pan Poullet Thompson przekładał im, że ten systemat, właśnie naypomyślnieyszym będzie dla ich *wolności.* — Rękodzielnicy wołają, że monopol zbożowy wiedzie ich do stanu *niewoli*, ponieważ chleb niezmiernie przez to jest drogi, że dla zarobienia go, po 14 godzin pracować muszą dziennie, a tak nawet niemają czasu przeczytać kawałka gazety; przeciwnie właściciele gruntowi, nic nawet niechcą już mówić o *wolności*, utrzymując, że takowa od dawna jest zniweczoną; albowiem zbyteczna taniość zboża, czyni ziemianina prawdziwym *niewolnikiem.* — Właściciele domów w Londynie, w głos wołali przeciw podatkom od drzwi i okien, i wzbraniali się ich opłacać, upatrując w tym grube naruszenie swojéy *wolnosci*; minister spraw wewnętrznych polecił szeryffowi przynaglać do ostatniego pobór tego podatku, głosząc w swych okólnikach, że gdyby ten dochód niewpływał, dawnoby już nieżyła *wolnosć* Wielkiéy Brytanii. — Towarzystwo rozkrzewiania pożytecznych umiejętności, utrzymuje: że *wolnosć* prawdziwa od taniości książek zawisła; — księgarze zaś przeciwnie sądzą, że takowe stowarzyszenie jest wyraźnym utworem *despotyzmu.* — Powtarzam więc raz jeszcze, czemże jest nakoniec wolność? — Znaydujeż się ona w Anglii? —

Puśćmy się za nią do Hiszpanii. — Zaraz na granicy znayduję tam dziś dwa stronnictwa: obrońców królowéy i przyjaciół D. Carlosa. — Oba walczą przeciwko sobie w imieniu *wolności*! — Udaję się pomiędzy mułowników i chłopków. Znayduję tych ludzi czy to w cieniu drzew, czy na skwarze słonecznym, zawsze w dobrym humorze. — Bądź to przy skromném pożywaniu białego jak śnieg chleba, bądź przy spełnianiu kubka chłodzącego i razem korzennego wina i jedzeniu przewybornych owoców, zawsze sobie weseli! Słuchając mszy, — śpiewając przy gitarze, — tańcząc swoje Fundango, — zdają się nie znać tego, co to jest smutek. Nigdy żadna policya, niezagląda im w oczy, i ledwie że tyle wiedzą, iż tam jakiś mają nad sobą rząd. Niemasz u nich podatku na ubogich, od drzwi i okien, a przeto za używanie świeżego powietrza w izbach, nikomu nie niepłacą; — niemają 800 funtów szterlingów długu krajowego, — słowem żednego tego złego, na jakie my szczęśliwi mieszkańcy kraju *wolnosci* wystawieni jesteśmy. Posiadają wolność mienia zdrowego rozsądku, — na co w krótce może nowy u nas podatek *wolnonośći* nałożony zostanie. —

Ruszam, daymy na to, do Francyi. Xiąże Fitz James, zapewnia mię nayuroczyściéy, że wolność jego oyczyzny zależy jedynie od powrotu na tron Henryka V. inaczéy trzeba opuścić na zawsze tę krainę *niewoli.* — Przeciwnie PP. Barth i Guizot, śmieją się z narzekań xięcia Fitz James do rozpuku, mówiąc: »Fraszki o jednego bajarza, — niech sobie jedzie gdzie chce, kiedy mu się tu niepodoba; — nasze »*juste milieu*« co tyle znaczy, jak chcieć wszystkim stronnictwom zaśpiewać *requiem*, — ustali na wielkiéy podstawie *wolność* wielkiego narodu. Lecz spoyrzę na Tullierye, i pytam dworzan króla Ludwika Filipa, co się stało z lilijami, które dawny herb jego stanowiły; aż oni wzruszają tylko ramionami, jakby chcieli powiedzieć: naywyższa władza Pana naszego, ograniczona została naywyższą władzą ludu, i musi jey ulegać, ile razy obiedwie, zadrą w czém pomiędzy sobą. — Niechże się puszczę spacerem na ulicę *St. Jaques.* Znaydę tam towarzystwo, pracujące niezmordowanie nad powrotem utraconéy *wolności* Francyi, a nawet całey kuli ziemskiéy. — Pierwszym artykułem ich wiary, jest to: że oni tylko są jedynemi sędziami w sprawie wolności, od cieniów Roberspierra do tego powołanemi, aby wszędzie rozmnażali prozelitów *wolności.* — Móy Boże! co się dzieje! Mógłżem więc tak bydź ograniczonym, i dotąd mniemać, że ś. p. Roberspierre, był naywiększym z tyranów, jakich burzliwe czasy rewolucyi francuzkiéy na świat wydały? — Sprawę wolności w imieniu Roberspierra opowiadać? — To już przechodzi moje pojęcie; — powiadam przeto wyraźnie, przyznaję się do méy ciemnoty, że nierozumiem, co jest wolność. —

Bogu was oddaję, pomyślałem: — jak sobie pościelecie, tak się wyśpicie, ja zaś drę do Portugallii. Ale cóż wam łaskawi czytelnicy o tym krańcu Europy mam powiedzieć? Zastaję

dwóch braci bohatyrów, walczących z sobą na zabóy — o co? Jednego i drugiego stronnicy zapewniają mię urzędownie, ci w imieniu Don Pedra, tamci w imieniu D. Miguela, że o wolność portugalczyków. Szczęść Boże! pomyślałem — i w nogi; — bo zdaje się że dłużey nad 24 godzin, niebyło tam co porabiać.

Wolność, pomyślałem nakoniec, ucieka dziś zapewne równie jak handel na zachód; trzeba mi przepłynąć Atlantyk, ażeby też zobaczyć się z nią przynaymniey w Ameryce Północney. — Jako przygotowanie do tey podróży, starałem się przeczytać biografiją prezydenta Adams, niegdyś będącego przedmiotem ubóstwienia federalistów i Wassingthona przyjaciół; lecz zastaję go przy schyłku 3chletniego urzędowania, i bardzo coś niepewnym, aby się na trzy następne utrzymał. Stronnictwo popularne obróciło się przeciwko] niemu, i jego sekretarzowi Panu Timothy Pickering. Obadwa zdaje się, dużo przeskrobali, naywięcey podobno tém, że jak dwa grenadyery, niezważając na sarkania niechętnych, postępowali prostą drogą i na literę niechcieli zboczyć od praw. — Pewnego poranku, równie jak ja, szanowny sekretarz P. Pickering przerażony został następującą lakoniczną notą prezydenta:

»Mości Panie! Ponieważ *zniewolonym* się bydz widzę poczynić niejakie zmiany w administracyi spraw krajowych, mam sobie przeto za obowiązek, ostrzedz czasowego Pana Sekretarza Stanu, iż dobrzeby uczynił, gdyby sam podał się do uwolnienia z obowiązków, jeżeli to zgodzi się z jego *wolą*. Byłoby mi więc bardzo przyjemno, gdyby Pan raczył sam oznaczyć dzień, w którymby to podziękowanie mieysce mieć mogło; — życzyłbym sobie, aby to nastąpiło w poniedziałek rano, lub gdyby można jeszcze prędzey, a to dla tego, iżbym miał czas przedstawić następcę senatowi do nominacyi.

Zostaję z szacunkiem
John Adams.« —

Natenczas pomyślałem sobie, jeżeli się Panu Tymotejowi niepodoba podziękować, to przecież w kraju, który jest kolebką *wolności*, nikt mu urzędu, wyjąwszy zarzut niezdatności lub nadużycia, niebędzie mógł odebrać.—

Odpowiedź Pana Timothy była następująca, jeszcze lakonicznieysza jak wezwanie:

Rozważywszy doyrzale wezwanie Pana Prezydenta, mam honor odpowiedzieć, że się nieznayduję spowodowanym do składania mego urzędu.

W godzinę przyszła następująca, także krótka odpowiedź prezydenta:

»Mości Panie! Rozmaite przyczyny, które uznałem za ważne dla dobra administracyi, *zniewoliły mię* do przesłania Panu dymissyi, którą tu w załączeniu przyjąć raczysz.

Zostaję z szacunkiem
John Adams,
Prezydent stanów Zjednoczonych.

Tak despotyczney metody postępowania z sekretarzem stanu, który pięć lat urzędował bez plamy, niewidziałem w żadney monarchii. Lecz otóż wnet się dowiedziałem przyczyny. Antifederaliści zagrozili prezydentowi że się nieutrzyma na dalsze lata; — chcąc on przeto ująć sobie tych panów, pozbawił Pickeringa urzędu.

Nastąpiły nowe wybory, federaliści przeintrygowali u ludu, i P. Adams także się nieutrzymał! — Wypadek ten zmieszał do reszty moje pojęcia o *wolności*. — Przejeżdżając nakoniec przez *Filadelfiją*, uyrzałem tam śmaganie biednych murzynów niewolników! Natychmiast zwątpiwszy, sam o sobie, — dobyłem co prędzey z kieszeni szczoteczkę od włosów z małém zwierciadełkiem, — dla przekonania się czy jestem jeszcze biały? — i po francuzku, — bez pożegnania, — wyniosłem się z *wolney* Ameryki północney, nieśmiejąc już, nawet na wsiadaniu na okręt, zapytać się kogo: *Co to jest wolność!*